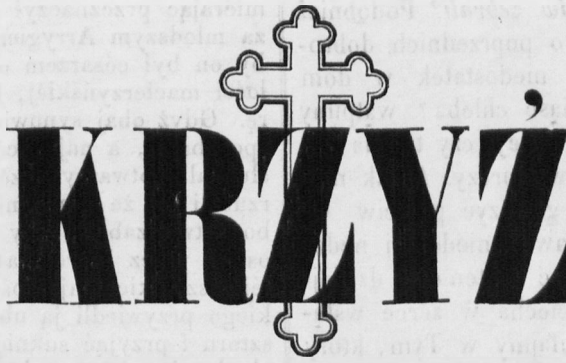


Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „

za granicę z przesyłką pocztową 4. Złr



Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z piędziami przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedziele Czwarta Postu.

Ewangelia u Jana S. 6. 1, 15.

Treść. Gdy mnóstwo ludzi udało się za Jezusem, a było to blisko wielkanocy, On pięciorgiem chleba i dwiema rybami cudownie nakarmił pięć tysięcy ludu zgromadzonego: ułomków zaś na rozkaz Jezusa zebranych, było dwanaście koszów. Takiego cudu doznawszy owi ludzie chcieli Jezusa uczynić królem; On zaś uszedł od nich na górę. —

Od służby Bogu czynnej, gorliwej, odstrasza ludzi po większej części wyobrażenie przez nieprzyjaciela duszy poddane, że służba Bogu jest niewdzięczną i niedostatek zupełny za sobą pociąga: a oto cud ewangeliczny nakarmienia zgłodniałych dowodzi najlepiej i najrozumialej, jak to wielkiem jest szczęściem służyć Bogu, i jak się wielką za tę służbę otrzymuje nagrodę. Lud mnogi towarzyszył Zbawcy, olśniony widokiem Jego cudów: z miłości ku Niemu nawet zapomnieli o sobie i swoich potrzebach, zwłaszcza w miejscu odludnem; lecz On nie zapomnieli o nich, i cudem znakomitym okazał iż nagradza wierne swe sługi, i że jest Panem stworzenia. Przeciwnie dla wybadania wiary swych uczniów spytał ich o środki nakarmienia tego ludu, i od dwóch uczniów Filipa i Andrzeja jednaka, to jest wątpliwą odebrał odpowiedź. *I za sto groszy nie wystarczyłoby dla nich chleba: jest tu 5 chlebów i 2 ryby, lecz cóż to jest na tyle ludzi? Jednakże Pan wziął chleb w ręce, a dzięki Bogu uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli.* A gdy się najedli, rzekł uczniom: *zbiierzcie zbývające ułomki, aby nie zginęły:* i zebrano owych ułomków na dwanaście koszów. Oto potęga i dobroć Jezusa! A przeciwnie losu tych ludzi zazdrościć nie potrzebujemy, mając większe tój dobroci i potęgi ku nam dowody. Czyż bowiem nie większy jest cud, gdy Ten sam Bóg rozmnaża niewidzialnie garść ziarna wrzucanego w ziemię, chociaż wedle praw natury od Niego stworzonej, aby plon owego zasiewu, dawał ludziom żywność potrzebną? Czyż cud ten nie powtarza się corocznie, od samego początku świata? Czyż nie więcej zadziwiać nas powinno, że Bóg rządzi opatrznie całym światem, niż że po dwakroć pewną liczbę ludzi kilka chlebami cudownie nakarmił? Któż jednak

na to zwraca uwagę, kto podziwia tę ciągłą Opatrzność: nie zastanawia to nikogo, bo to już zwyczajne i spowszedniałe, chociaż tak wielkie i prawdziwie cudowne dobrodziejstwo. Rozmnożenie też owo chleba cudowne zachęcać nas powinno 16d do wdzięczności dla Boga, której lud nakarmiony daje nam przykład tak piękny. Ogłosili Go prorokiem i chcieli Go królem swym obrać. My także odebrawszy tyle łask i dobrodziejstw od Boga, powinniśmy wszędzie i zawsze uznawać Jego cudowną potęgę, i obrać Go swym królem rzeczywistym, aby wyłącznie i wszechwładnie w sercu naszym panował, cała zaś nasza istota, aby była oddaną na wierne Jemu usługi. A służyć temu Panu jest to królować, jak mówi Ś. Grzegorz. *2re Cud ten był tylko wstępem i podobieństwem ważniejszego, potrzebniejszego i ciągle trwałego cudu, jakim jest Sakrament Ołtarza, chleb anielski, pokarm duchowny na życie wieczne. Że tak było, przekonywamy się z dalszego ciągu rozdziału ewangelii, gdzie Zbawiciel mówił ludziom tymże, szukającym Go znowu dla chleba: *sprawujcie pokarm, który trwa ku żywotowi wiecznemu Jam jest chleb żywota.* O jako więc gorąco tego chleba Najsw. pragnąć powinniśmy, jak gotować się pobożnie do jego przyjęcia, i z jak czystym pożywać go sercem, aby dla nas był tém czém byź powinien, to jest zadatkim na żywot wieczny! 3cie Cud ten zachęca nas do czynienia jałmużny ubogim. Dobra doczesne, które niektórym dał Bóg w mniejszej lub większej obfitości, nie tylko są dla nas, są i dla ubogich naszych braci. Bożą one są własnością a my tylko ich szafarzami. On je nam daje, jako te pięciore chleba apostołom, aby go rozdawali pomiędzy zgłodniałych. Igdy to uczyniny, woła Pana wypełniami, chleb ten jałmużny cudownie w rękach naszych rozmnażać się będzie: ona jeszcze nikogo nie zubożyła, a wszystkich wzbogaciła; a nawet cudowna jest jej moc, bo jako mówi Pismo: *jałmużna od śmierci (duszy) uwalnia.* Nareszcie 4te cud ten zachęca nas do najzupełniejszego zaufania w Opatrzność Boską wszechmocną. Gdy uczniowie przeprawili się za morze z Jezusem, zafrasowali się że z sobą chleba nie wzięli. *Cóż myślicie ludzie malej wiary rzekł Jezus, że chleba nie macie? jeszcze nie pamiętacie pięciorga chleba na**

pięć tysięcy ludzi, i ileście kosztów zebrali? Podobnie i my tak prędko zapominamy o poprzednich dobrodziejstwach: i gdy potrzeba a niedostatek w dom zajrzy, smucimy się: z kąd wziąć chleba? wątpimy jako Filip i Jędrzej uczniowie Pańscy, czy trocha zasobów na nas i rodziny nasze wystarczy. A tak myśleć i wątpić, jest to bluźnić i grzeszyć przeciw Opatrzności. O w największej nawet niedoli i nędzy dosyć jest nieszczęśliwemu pamiętać na ten cud dzisiejszej ewangelii, aby ufność i pociecha w serce wstąpiła. Nerozpaczajmy więc lecz ufajmy w Tym, który wdowie, sierocie, ubogiemu zaginać nie dozwoli: zwłaszcza gdy ubodzy Jego są dziećmi najmilszemi, i Jego podobieństwem najbliższem. Lecz dla pozyskania tych darów, starajmy się zasłużyć na nie: wiarą w Jezusa, naśladowaniem Go, wypełnianiem najściślejszym Jego przykazań i nauk. A wtedy nie już tylko chleb życia doczesnego nas dojdzie, ale nawet chleb żywota wiecznego to jest sam Jezus będzie naszym zbawiennym nieustającym pokarmem.

Dnia 14. Marca.

Żywot ś. Matyldy cesarz. niemiec. r. 968.

Ś. Matylda urodzona w Westfalii z Teodoryka i Rejnildy hrabiów, pobożnie zaraz od dzieciństwa wychowana, dla wydoskonalenia w cnotach chrześcijańskich oddaną została pod dozór babki swojej, ksieni klasztoru w Erfurcie. Tam nakłaniano ją do modlitwy, do czytania dobrych ksiąg, a szczególnie Pisma św. do pracy właściwej płci swojej i stanowi, gdyż ani bogactwa, ani zacność rodu, ani wygody nie mogą uwolnić od obowiązku prowadzenia życia pracowitego i pożytecznego. Często jej powtarzano, iż im kto wyższy jest stanem, tym większy ma obowiązek dawania z siebie innym dobrego przykładu. Te nauki i uwagi tak przejęły umysł i serce Matyldy, iż zawsze prosiła Boga, aby jej dał łaskę zachować się od zepsucia światowego. Wkrótce też stała się pięknym przykładem cnot, pokory i pobożności. Zameżcie z księciem Saskim Arrygiem wyprowadziło ją z klasztoru: przydało jej zaś więcej jeszcze zaszczytu, gdy Arryg obrany został cesarzem niemieckim. To dało pole Matyldzie czynienia dobrze, i pokazania światu głębokiej swojej pokory i cnot któremi zajaśniała w obec całych Niemiec. Zbliżka widząc wielkości ziemskie, przekonywała się coraz więcej o ich nicości, i wielce ubolewała widząc ludzi ubiegających się o nie. Ze dla zatrudnień stanu nie mogła we dnie zabawiać się modlitwą, przeto z łózka wstawiała w nocy, aby tym swobodniej oddawać się rozmowie z Bogiem, mąż zaś nie przeszkadzał wcale do jej pobożności, owszem wiele się tym budował. Miłosierdzie jej ku ubogim było bez granic. Takie życie pobożne w małżeństwie spędziła przez lat 23: Pan zaś dla lepszego wydoskonalenia jej w świątobliwości, spuścił na nią różne utrapienia. Najprzód zabrał jej męża, po którego śmierci ona zwoławszy synów swych zachęcała ich do bojaźni Boga i do pokoju a zgody pomiędzy sobą. Jednak te przestrogi nie miały pożądanego skutku: powstały pomiędzy jej synami niezgody nabawiające ją wiele zmartwienia. Starszemu synowi Ottonowi ojciec u-

mięrając przeznaczył był tron, lecz Matylda obstawała za młodszym Arrygiem miłując go bardzo, i chcąc aby on był cesarzem obrany. Za to wyróżnienie w miłości macierzyńskiej, Bóg dopuścił na nią surową karę. Gdyż obaj synowie zaczęli jej dokuczać wszelkimi sposobami, a najwięcej ten którego kochała. Chętnie słuchali potwarzy oczerniających sławę matczyną, wyrzucali jej że skarb niszczyła na jałmużny, że wielkie bogactwa zabrała aby je roztrwonić, chwyтали i więzili osoby przez które matka rozdawała jałmużny, odebrali jej wszystkie majątkości nawet dobra posażne, i do takiego przywiedli ją ubóstwa, iż musiała wstąpić do klasztoru i przyjąć suknię zakonną. Takie nieludzkie obchodzenie się swych synów, Święta znosiła z wielką cierpliwością. Prosiła Boga gorąco, aby ich raczył nawrócić. Nie dozwalała aby kto o nich źle mówił; wymawiała ich, że oni byli tylko wykonawcami woli Najwyższego. Widząc jednak że prześladowanie synowskie nie ustaje, usunęła się do Westfalii, opuszczając wszystko co jej mąż zostawił. Takimi uciskami Pan oczyszczawszy Matyldę, zesłał na nią nareszcie pociechę. Synowie jej upamiętali się, gdyż Bóg po odejściu matki dotknął ich wielą nieszczęściami. Otton starszy syn przeprosił matkę publicznie, i błagał aby do niego wróciła, podobnie postępował młodszy syn Arryg: obaj zaś łatwo przebaczenie otrzymali od matki kochającej ich zawsze jednako. Przywrócona Matylda do swego dawnego stanu, myślała już tylko o ćwiczeniu się w pobożności i budowaniu bliźnich swym przykładem. Idąc w lata, pragnęła połączyć się przedź z Chrystusem. W tym celu pomnożyła posty, czuwania, modlitwy. Zanim słońce weszło, ona już cały psalterz zmówiła. Z wielkiem skupieniem ducha przytomną była obrzędowi kościelnym. Po wysłuchaniu mszy sama ubogim rozdawała pieniądze, chleby i szaty dla nich przygotowane. Po obiedzie nawiedzała chorych i służyła im. Nikt ją nigdy nie widział próżnującą: na wszystko miała czas przeznaczony, a co dzień przed wieczerzą czytywała księgi duchowne, osobliwie żywoty Świętych, biorąc z nich przykład naśladowania. Po obraniu jej syna Ottona cesarzem wyjechała do Turynii, gdzie fundowała zakonnice klasztor, i w nim już została pożegnawszy się z synem. Zapadłszy w chorobę ostatnią, jeszcze przecież spróbowała nawiedzić klasztor i szpitale od siebie fundowane w Saksonii. Ale widząc zbliżający się koniec życia, udała się do Kwedlinburga, gdzie był grób jej męża. Wiadomość o jej chorobie sprowadziła do niej wiele osób znakomitych, a pomiędzy nimi Wilhelma arcybiskupa mogunckiego jej synowca, przed którym uczyniwszy spowiedź ostatnią i opatrzona ostatnimi Sakramentami, zanim odjechał do swego kościoła chciała go czem udarować. Przeto zwoławszy ksieni klasztoru, mówiła jej: „Co damy arcybiskupowi memu synowcowi odjeżdżającemu?” Ksieni odpowiedziała: „Już nic nie masz, boś złoto, srebro i majątkości rozdała na ubogich; tylko całuny zostały ci na śmierć.” O dobre, odrzeczcie Matylda, dajcie te całuny synowcowi memu, bo on ich przedź odemnie będzie potrzebował.” I w rzeczy samej w drodze umarł. Ona zaś już konając, uczyniła spowiedź publiczną w obec księży i zakonnic, kazawszy sobie czytać psalmy i ewangelię, i ułożyć siebie na ziemi, a głowę sama posypawszy popiołem, mile w Bogu zasnęła, lat przeżywszy 70. —

Tak znakomitęj w świecie osoby pokora jest godną naśladowania. Kara jej za wyróżnianie dzieci w

swej miłości powinna odstręczać rodziców od podobnej słabości serca, zwłaszcza gdy Bóg przez to nas zwykle karze, w czym sobie nierozumnie podobamy. Zmienność zaś losu i ubóstwo S. Matyldy natchnąć w nas powinno pogardę rzeczy ziemskich, a pożądanie dóbr wiecznotrwałych, i zachęcić do ponoszenia cierpliwie wszelkich dolegliwości doczesnych.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(*Ciąg dalszy*).

I nie omieszkając, a wychwalając modlitwą Chrystusa, że Go i nieme nawet stworzenia uznawały, rzekł: „Panie! bez którego skinienia ani liść z drzewa nie opada, ani jeden wróbel na ziemię nie zleci, daj im jako sam wiesz.” I skinąwszy ręką rozkazał aby odeszli. A gdy lwy odbiegli w knieję, pod ciężar świętego ciała zgrzybiały kark poddał, i do grobu włożywszy, z wiérczu narzuconą ziemią mogiłę według zwyczaju usypał. Gdy zaś dzień drugi zaświtał, jako pobożny dziedzic korzystając z dóbr zmarłego nierozporządkowanych, suknię jego z sobą wziął, uplecioną rękami Pawłowemi na kształt koszyka, z liścia palmowego. I tak do klasztoru wróciwszy, uczniom porządnie wszystko opowiedział, a we dni uroczyste Wielkanocy i Zielonych Świątek sukni Pawłowej zawsze używał. Śmierć Pawła S. nastąpiła r. 342. Ciało jego przeniesione zostało z Egiptu najprzód do Konstantynopola, a potem do Wenecyi r. 1240, z kąd nareszcie sprowadzone było do klasztoru Paulinów pod nazwą s. Wawrzyńca w Węgrzech, r. 1381.

PAULINI. S. Paweł pierwszy pustelnik żadnej nie napisał reguły zakonnej, żadnych nie zostawił uczniów, bo z nikim nie żył od czasu wyjścia na pustynię, żadnego też nie mógł założyć zgromadzenia zakonnego: a jednak są zakonnicy Paulini, jego mający za patrona, i od niego biorący nazwę, jako pustelnicy s. Pawła 1. pustelnika. Lubo w późniejszym czasie założeni, jednak o nich teraz mówić wypada, bez trzymania się porządku historycznego, co tylko dziełu obszernemu o zakonach byłoby właściwem. Wielu założycieli zakonów zaczęli od życia pustelniczego. Rozgłos ich cnót ścierał do nich osoby życzące sobie naśladować ich życie, i ćwiczyć się w ich szkole. Taki był zwykle początek owych zgromadzeń zakonnych, które później zasłynęły w kościele. Pierwsi Karmelicy jak i pierwsi Augustynianie byli pustelnikami. W tymże czasie kiedy te dwa zakony które powstały na wschodzie, rozszerzyły się po Europie, to jest na początku trzynastego wieku, nowi pustelnicy zjawili się w kościele rzymskim (zachodnim), którzy ku pamięci męża prowadzącego szczególniej i z taką chwałą, ten rodzaj życia, przyjęli nazwę: *pustelników S. Pawła czyli Paulinów*. Założycielem tego zakonu był bogaty pan węgierski, imieniem Euzebiusz, który będąc kanonikiem kościoła Strygońskiego w Węgrzech, rozdał cały swój majątek na ubogich, i r. 1246 udał się na pustynię nazwaną Pizylią w wyższych Węgrzech. Żył tam dosyć długi czas z wielu towarzyszami, którzy się do niego przyłączyli. Jednakże nie mieszkali razem lecz osobno w jaskiniach znajdujących się na tej puszczy. W cztery lata zaś potem porzucili życie pustelnicze, aby prowadzić życie zakonne wspólne. Zbudowali kościół, i pustelników innych, którzy już od r. 1215 zamieszkiwali miejsce nazwane Patach, w diecezyi Pięciu kościołów, prosili o udzielenie sobie reguły zakonnej według której żyli, a danę im przez biskupa te-

goż miasta. Nadto zażądali połączyć się z nimi, i przyjęli ich nazwę: *pustelników S. Pawła pierwszego pustelnika*. Zakon ten utworzony z pustelników Patachu i Pizylii rozszerzył się w Węgrzech, Niemczech, i Polsce. *Dalszy ciąg nastąpi.*

Opisy miejsc świętych krajowych.

(*Ciąg dalszy*)

Gospodarz także był dobry, lasy i knieje karczując, a na porębach wie ludne osadzając. Pomiędzy innemi pamiątkami, uczynił fundusz na lampę wieczystą przed N. Sakramentem, i także zawiesił lampę srebrną przed trumną S. Stanisława w katedralnym kościele, aby wiecznie gorzała, co trwało przez lat 500. Na godności kościelne wynosił ludzi cnotliwych, i mądrych: z takich to obrał dwóch Odrowążów: S. Jacka kanonikiem krakowskim, a S. Cesaława kustoszem Sandomirskim. Jego rostopność i zdatność w sprawach publicznych sprawiły, iż go Leszek książę polski wystąpił w interesie ożenienia córki Salomei z księciem Halickim Kolomanem. Posłował także do Węgier bardzo skutecznie, i zatargi książąt ościennych swym wpływem pouśmierzał. Po Mateuszu Cholewie ciągnął dalej zaczęta kronikę dziejów polskich, prostując fakta przekrecone od zawistnych nam cudzoziemców. Dziesięć już lat tak pracując strawił na biskupstwie, gdy naraz przyszło mu do myśli stan odmienić, z okazji przypadku jaki nawiedził katedrę krakowską, gdy piorun w skarbiec kościelny uderzyłwszy, wszystkie apparata bogate i cały sprzęt kościelny w pierwszy obrócił. A chociaż Wincenty szkodę tę kieszeniu swoją zastąpił, jednak jako mąż pobożny mniemając, że Bóg nieszczęście owe za jego jakie ułomności dopuścił, wyjednałszy sobie pozwolenie od papieża Honorjusza III, biskupstwo złożył r. 1218 i pieszo poszedł do Jędrzejowa, aby tam zostać mnichem Cysterskim. Chociaż stary już, odbył jednak ściśle nowicyat, a śluby uczyniwszy, prowadził żywot bogomyślny, w zaparcie siebie, w pokorze, postach i umartwieniach. Zdarzyło się raz, że gdy jutrznię odprawiano w chórze, a Wincenty na nią nie przybył, opat poszedł dowiedzieć się o przyczynie tej nieobecności. Zajrzawszy przez szparę we drzwiach widział go klęczącego na modlitwie, i całego otoczonego światłością nadzwyczajną. Wincenty zaś przyszedłszy do siebie z zachwycenia, padając do nóg opata przeproszał za opuszczenie Jutrzni mimowolne. Pięć lat przetrwał takim życiem w klasztorze: a po owym czasie czując śmierć nadchodzącą, przyjąwszy Sakramenta sś. i odmawiając akty konających, zasnął zgonem błogosławionych, d. 8. Marca, 1223 r. Pochowany w ubiorze biskupim, w grobie kościoła Cystersów w Jędrzejowie. Dla opinii świątobliwości, w lat 400 po śmierci, kości jego z grobu wydobyto, z których wychodził zapach wdzięczny, i umieszczono je w trumnie ołowianej w nagrobku marmurowym. Cuda liczne a udowodnione, były powodem jego beatyfikacyi przez Klemensa XIII papieża; a kościół polski mszą i paciérze w drugą niedzielę Października o nim odprawia. Synod nawet warszawski r. 1634, suplikował w Rzymie o jego kanonizacyę, lecz klęski krajowe a wreszcie i zaniedbanie, doprowadziły jęj do skutku przeszkodziły.

19. iwo, czyli Jan, Odrowąż, i tegóż herbu, z rodu znakomitego. Od młodu pobożnie wychowany, a po odbyciu nauk pierwszych w Polsce do Paryża wysłany, gdzie został doktorem teologii. Wróciwszy z tamąd został kapłanem,

i z kantora gnieźnieńskiego, a potem kanonika krakowskiego obrany był biskupem krakowskim r. 1218. Mąż bardzo pobożny, kościoły sam wizytował, kazania miał, spowiedzi słuchiwał, szpitale, kościoły i klasztory kosztem swoim fundował, jako to: Laterańskim kanonikom klasztor w Mstowie, Cystersom w Mogile (1 milę od Krakowa) kościół z klasztorem i funduszami opatrzył: Norbertanom w Hebdowie: Kanonikom de Saxia kościół i szpital najprzód na Prądniku (wsi pod Krakowem), a potem w samym Krakowie z kościołem Ś. Ducha i tuż przy nim Ś. Krzyża: Norbertankom kościół z klasztorem w Ibramowicach i Busku: Dominikanom w Sandomirzu: kościół Ś. Trójcy w Krakowie Dominikanom oddał, a nowy parafialny N. P. Maryi w rynku krakowskim zbudował. Prócz tego powystawiał kościoły parafialne w Końskich, Dzierżni, Luborzycy, Golaneczowie, Wawrzeńcycach, Daleszycach i w Sandomierzu ś. Pawła. Swoich dwóch bratanków ŚŚ. Jacka i Ciesława oddał Dominikowi Ś. do jego zakonu. W czasie moru i głodu po roku mokrym przez lat trzy żywił mnóstwo ludu uboższego. I dziwno się powszechnie, z kądem mu starczyło pieniędzy na takie budowania i jałmużny. W sprawach publicznych wielce pomocny królowi i ojczyźnie radą i poselstwami. Chciał już złożyć biskupstwo, a zostać zakonikiem, lecz papież Honorjusz III na to nie pozwolił. Nareszcie mając lat przeszło 80, a na biskupstwie spędziwszy najpożyteczniejsze lat 12, gdy po raz trzeci pojechał do Rzymu, w Burgu pod miastem Mutyną, po krótkiej chorobie z zaziębienia zakończył życie doczesne z opinią świętobliwości r. 1229.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

POCHWAŁA WIEKÓW ŚREDNICH. Nieraz słyszymy lub czytamy ostrą naganę Wieków zwanych średnimi, mianych za czasy powszechnego nieoświecenia. Lecz nagany te są zupełnie niesłuszne: w duchu bowiem chrześcijańskim, czasy oceniać należy nie z nauki lub wynalazków, lecz z moralności publicznej i domowej. A pod tym względem czasy obecne niezaprzeczenie stoją bardzo nisko, w porównaniu z Wiekami Średnimi. Taki też sąd dał się słyszeć wyjątkowy, a dziś rzadki, na posiedzeniu uczonóm obywatelskiém mianém w Berlinie, d. 26. Stycz. t. r. o którym wspominają pisma Berlińskie, szczególnie Publicist: „Doktor Juliusz Beer miał rozprawę „o kobietach berlińskich w dawnych czasach.” A najprzód mówił o różnicy niezmiernej, jaka zachodzi w położeniu dzisiejszym kobiet Berlińskich, porównując go z dawniejszém, zwłaszcza w Wiekach Średnich. Porównywanie przez p. Beera uczynione, wypadło zupełnie na niekorzyść czasów obecnych. Z natury swój, z przymiotów swego powołania i obowiązków, kobiety przeznaczone są wyłącznie do zajęcia domowego: tu ich miejsce właściwe, i pole najpożyteczniejszego działania. Taka zasada panowała w owych dobrych dawnych czasach. Kobieta ucziwa, dobra gospodyni w średnio-wiecznym Berlinie, zaledwo trzy lub cztery razy w rok ukazywała się na widok publiczny. Widzieć ją tylko było na uroczystości strzeleckiej, i na zabawach publicznych, ale niewinnych karnawałowych. Wyjąwszy dni niektóre przez cały rok nie opuszczała domu: przędła, haftowała, robiła pończochę, przygotowywała napoje na użytek domowy, rządziła służącymi wychowywała swe dzieci, i tym podobne domowe wykonywała obowiązki. A dziś jak się dzieje? Teraz ko-

biety Berlińskie kilka razy w tydzień idą w miejsca zabaw publicznych, gdzie pijatyka, muzyka, tańce. U niewiast Berlińskich w wiekach średnich takie postępowanie byłoby niesłychaném i niepodobném do wiary, a w przeciwnym razie nawet karaném najsurowiej przez urząd miejski. Niektóre przepisy bardzo ostre, a między nimi prawo Spandawskie, nie dopuszczały pod tym względem żadnego uchybienia. Za to znowu każdy ktoby naruszył sławę kobiety przez słowa obelżywe i potwarze, był karany śmiercią, jeżeli nie potrafił udowodnić swego twierdzenia. Pogadanki i schadzki kobiet i dziewcząt przy studniach publicznych były surowo zakazane i karane: karano nawet i takie które szły po wodę do obcej studni, aby mieć sposobność do bajcarstwa i obmów. Nieporządne życie prowadzące bito różgami i wyganiano z miasta. Za naszych czasów przeciwnie... (tu mowca kręśli przerażający obraz zabójstw i chorób bardzo zagęszczonych w społeczeństwie Berlińskiem, wszystko potwierdzając wykazami urzędowymi, policyjnemi. Słów mowcy, ani powtórzyć nie podobna.) Takie zbrodnie i choroby zaraźliwe mówił dalej mowca, nie były prawie znane w Wiekach Średnich. Magazynów strojów nie znano: kobiety i dziewczęta szyły u siebie po domach. Krawiec któryby zrobił suknią zbyt kówną, n. p. jedwabną dla służącego, surowo był karany. Pożycie małżeńskie było przykładne; bo w dawnym Berlinie oddawano jeszcze kobiecie należny szacunek i poważanie. Jakże nieszczęśliwe są małżeństwa w naszych czasach! A jakież przyczyny takiego smutnego położenia tego stanu? oto po prostu ta jedna najgłówniejsza, że przywiązanie do rodziny, zamiłowanie zakąta domowego ustąpiły nałogowi przesiadywania w piwiarniach, i t. p. miejscach. Pomimo niejednej ciemnej strony Wieków Średnich, mowca widzi się zmuszonym oddać im pierwszeństwo nad czasem obecnym, w tém wszystkim co się tyczy moralności. I czyż ulepszenia, wynalazki nowoczesne, dążności cywilizacyjne dzisiejsze uczyniły ludzką cnotliwszą i szczęśliwszą? Z Russem (franc. filozofem) mowca odpowiada stanowczo: Nie!” — Mowy tej słuchało zgrmadzenie bardzo liczne z niesmakiem: a w miejscach gdzie mowca naga prawdę wyjawiał, nawet oznaki oburzenia i zdziwienia były widoczne. Ganił mowcę, że starał się wynosić pochwałami Wieków Średnich, ze szkoda czasów obecnych. Ale nikt nie odważył się zaprotestować mowcy, stawieniem dowodów zbijających jego twierdzenie. Co mowca wyraził o Berlinie, mieście bez wątpienia najuczestszém w Europie, owych Atenach z nad Sprei, tóż samo da się powiedzieć, choć może na trochę mniejszy rozmiar, o każdym większém mieście, a nawet o całym społeczeństwie dzisiejszém. Pochwalał moralność Wieków Średnich, mowca tém samém mimowolnie chwalił religią katolicką, sprawczynią tej moralności, a która to religia najpiękniej w owych czasach kwitnęła. Lecz któż to był ten mowca? zapewne jakiś katolik zagorzały, może nawet jezuita? Bynajmniej: był to sobie po prostu — Żyd, najczystszej rasy, człowiok wielce uczony, jeden z słynnych badaczy dziełowi Berlina, lekarz znakomity z powołania. A kto tak pięknie oddał świadectwo prawdzie, zasłużył zaiste aby mu życzyć, iżby z pomocą łaski Bożej, uznał źródło tejże prawdy, którem jest wiara katolicka.

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnej.